

BLIZZARD ENTERTAINMENT

# Na jedną kartę

---

Autor:

Robert Arjet

Nerissa Natoli szła śliskimi od deszczu ulicami Zachodniej Marchii. Zapadał zmierzch. Pogłębiający mrok sprawiał, że światła latarni zdawały się niesamowite i przerażające. Ostatnio w mieście pojawiły się niebezpieczne stwory. Jednak nie one martwiły Nerisę, lecz niezwykle zimna jak na tę porę roku pogoda oraz gęsta mgła, która zmieniała się w deszcz i sprawiała, że bruk stawał się śliski i zdradliwy. Gruby, wełniany płaszcz zapewniał kobiecie ciepło, ale czuła się upokorzona i zła, że musi moknąć.

Jeszcze rok temu, wjechałaby do miasta powozem w towarzystwie służby. Oczywiście rok temu wierzyciele jeszcze nie zaczęli przybywać pod jej progi z wekslami wystawionymi na męża i żądaniem spłaty długów. W głębi duszy Ashton był dobrym człowiekiem, powtarzała sobie. Ale hazard i picie zgubiły lepszych od niego. A teraz zniknął jak kamfora, zabrawszy ze sobą ostatni skarb rodzinny. Nerissa nadal nie potrafiła obwiniać go o to, że był słaby. Ale gdy weszła w lodowatą kałużę, poczuła, że wzbiera w niej żółć.

Ruszyła wzdłuż ulicy ze starymi drzewami i eleganckimi rezydencjami. Wspomniała tak wiele zabaw kostiumowych, które odbywały się w tym właśnie miejscu i na które zabierała Elizabeth — w czasach, gdy jeszcze stać je było na nowe suknie. Ulica, obserwowana z okna karety, wydawała się wówczas dostojna. Ale kareta zniknęła tuż po sukniach. Teraz poczerniałe drzewa wyglądały złowieszczo, stare gałęzie zdawały się wić we mgle.

Nerissa starała się jak najdłużej zatrzymać konie. Stanowiły widoczną oznakę pozycji — kiedy je sprzedała, nie mogła już dłużej zachowywać pozorów. Idąc pieszo mokrymi ulicami niczym przedstawicielka plebsu, po cichu przeklinała swój los i raz jeszcze zapragnęła powrotu Ashtona z całym bogactwem i wolnego od wad. Nie lubiła fantazjować, ale teraz tylko to dodawało jej otuchy. Powtarzała sobie, że znajdzie jakiś sposób. Nie pozwoli, aby jej siostra umarła jako zubożała, stara panna. Ta myśl wystarczyła, by Nerissa zebrała się na odwagę. Niech się dzieje, co chce, bez względu na cenę znajdzie sposób.

Skręciła w zaułek. Cel, do którego zmierzała, majaczył przed nią niczym ponure, skaliste urwisko. Tak naprawdę było to jedynie względnie skromne domostwo niejakiego Vincenta Dastina, możnego — choć grubiańskiego — kupca i lichwiarza, ale kobiecie zdawało się, że budynek góruje nad nią nieubłaganie i groźnie. Spojrzała z obawą. Rok temu posłałaby tam ordynansa, a sama popijałaby wyśmienite kedzystańskie wino w karocy. Dziś jednak powoli zbliżyła się do drzwi, pomimo wstydu związanego z koniecznością poproszenia — nie, wybłagania — tego człowieka o jeszcze trochę cierpliwości.

Nerissa sięgnęła do kołatki. Zebrawszy się na odwagę, złapała za zimny metal i zastukała o dębowe drewno. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast na dobrze naoliwionych zawiasach.

— Tak? — W progu stanął pulchny lokaj.

Nerissie wydawało się, że sposób, w jaki uniósł brew, był trochę bezczelny, ale opanowała wzbierający gniew — w końcu przyszła tu błagać, by pozwolono jej zachować dom, i podejrzewała, że jej desperację dostrzega nawet służący. Kiedy dowiedziała się, że mąż wziął pożyczkę pod zastaw rodzinnej rezydencji, Nerissa poczuła, że jej świat przewraca się do góry nogami. Nigdy wcześniej nie wiedziała, co to znaczy mieć wobec kogoś dług, nie rozumiała okropnej niepewności związanej z brakiem pieniędzy na spłatę zobowiązań. Ale dom — dom to było coś zupełnie innego. Stracić go, znaczyło stracić ostatnią bezpieczną przystań, ostatnią nadzieję na powrót w kręgi socjety Zachodniej Marchii. Ostatnią nadzieję na wygrzebanie się z dołka, który wykopał pod żoną Ashton. Ostatnią nadzieję, że Nerissa znajdzie dobrą partię dla Elizabeth.

Odpowiedziała uprzejmie, acz z godnością i stanowczością:

— Chcę widzieć się z mistrzem Dastinem. — Niemal poniewczasie przypomniała sobie, że się nie przedstawiła. — Nazywam się Nerissa Natoli.

Lokaj milczał tylko chwilę dłużej, niż Nerissa uznała za dopuszczalne, ale ku jej zdumieniu odpowiedział:

— Sprawdź, czy pan jest w domu. — I zamknął drzwi.

Tego było już naprawdę zbyt wiele. Pozostawienie jej na progu jak jakiegoś podrzutka lub komiwojażera stanowiło zniewagę nie do zniesienia. Nerissa zdecydowała, że porozmawia z Dastinem o braku manier u jego służby.

Wróciła myślami do chwili, gdy zbierała się do wyjścia. Elizabeth przekonywała ją, by została i zagrała w karty, uśmiechając się smutno. Dziewczynka mogłaby siedzieć w płonącym domu, a i tak w głowie miałyby jedynie tańce i zabawy. W pewnym sensie zresztą sytuacja w domu Natoli była paląca, a Elizabeth mogła ucierpieć na tym najbardziej: była młoda i piękna, ale bez jakiegokolwiek nadziei na małżeństwo, jeśli nie uda się w jakiś sposób przywrócić jej posagu. Nerissa starała się nie myśleć o zamtuzach i szulerniach, które pochłonęły dziedzictwo siostry.

W głębi duszy Ashton był dobrym człowiekiem, powtarzała sobie na poczekanie.

Drzwi otworzyły się ponownie. Nerissa już miała wejść, gdy lokaj zaintonował z bulwersującą obcesowością:

— Pan nie przyjmuje.

Zatrzymała się w pół kroku. Nie przesłyszała się? Czy ten nowobogacki kupiec odmawiał jej audiencji? Nerissa poczerwieniała ze złości, ale wiedziała, że musi nad sobą panować. Jeżeli zrobi teraz scenę, tylko jeszcze bardziej się upokorzy. Matka często jej powtarzała, że damę poznaje się po tym, jak znosi zniewagę, a Nerissa nie zamierzała dać temu bezczelnemu służalcowi satysfakcji i zachować się inaczej niż ze wszech miar kurtuazyjnie. Trzymając nerwy na wodzy, odrzekła po prostu:

— Dobrze. — I z wdziękiem odwróciła się na pięcie.

Brukowane ulice zamieniły się w strumyki, gdy Nerissa wracała do domu. Deszcz lał już jak z cebra, rozmyte odbicia latarni tańczyły w kałużach, które kobieta starała się omijać. W miarę jak jej gniew słabł, jego miejsce powoli zajmował strach i desperacja. Wstrząsnęła nią zniewaga, której dopuścił się Dastin — Nerissy nigdy jeszcze nie spotkał taki afront, a teraz odmówiono jej choćby szansy na prośbę o odroczenie spłaty długu. Szansy na błaganie o dom jej i Elizabeth. Choć wcześniej sytuacja była nieciekawa, jednak Nerissa zdała sobie sprawę, że teraz jest znacznie poważniejsza.

Z zamyślenia wyrwało ją rżenie. Podniosła wzrok. Zimny deszcz skropił jej twarz. Kobieta uświadomiła sobie, że nie poznaje ulicy, na której się znajduje. Była wąska, ciemna i pokręcona, niczym ścieżka w wilgotnym lesie, gdzie w mroku czyhają niewidoczne bestie. Nerissa знаła dobrze najznamienitsze aleje i bulwary Zachodniej Marchii, ale ten wijący się zaułek był jej niepokojąco obcy.

Odwróciła się, próbując znaleźć źródło dźwięku, i wtedy usłyszała nie tylko rżenie, ale i turkot kół powozu. Przeklinając mgłę, rozejrzała się, nie wiedząc, czy bardziej denerwuje się z powodu niewidocznego powozu, czy obskurnej uliczki. Nagle wyskoczył przed nią czarny jak węgiel koń — woźnica szarpnął lejcami. Nerissa niemal upadła na kolana, ale zwierzę się uspokoiło, a woźnica spojrzał na nią, jak gdyby nigdy nic.

Nie rozpoznała liberii, ale wiedziała, że taki fason wyszedł z mody przynajmniej pokolenie temu. Opuściła ponownie głowę. Hańba z powodu utraconego statusu zdawała się bardziej bolesna na widok dawnych i szanowanych dystynkcji. Zaraz jednak Nerissa wyprostowała się zaskoczona, gdy usłyszała swoje imię.

— Nerisso?

Głos należał do osoby starszej, był miękki i łagodny, ale zupełnie jej nieznajomy. Nerissa podeszła do otwartego okna powozu — okiennice przytrzymała delikatna, pomarszczona dłoń — próbując rozpoznać twarz mówiącej w ciemności.

— Tak?

— Nie stój tak na deszczu, moja droga. Wsiądź. Na pewno jesteś przemoknięta. Nathanielu, otwórz damie.

Woźnica zeskoczył z gracją i bezszelestnie otworzył drzwiczki. Nerissa podziękowała dostojnym skinieniem i weszła do powozu. Była zbyt zaskoczona, by czuć upokorzenie, i prawdę mówiąc wdzięczna, że mogła schronić się przed deszczem.

Gdy usadowiła się na drewnianej ławeczce, a jej oczy przywykły do ciemności, ujrzała pulchną, pomarszczoną twarz, obfitość białych loków i ciało, które z wiekiem skurczyło się do niemal dziecięcych rozmiarów. Łamała sobie głowę, starając się wygrzebać z pamięci choćby imię, ale nadaremno. Nie przypominała sobie w ogóle tej kobiety, która przecież wydawała się ją znać i która, w przeciwieństwie do większości socjety Zachodniej Marchii, była wobec Nerissy życzliwa i wyciągnęła pomocną dłoń.

— Jest mi strasznie przykro — wyjąkała wreszcie, gdy starsza kobieta spojrzała na nią życzliwie — ale masz, pani, nade mną przewagę, gdyż za nic nie potrafię sobie przypomnieć, gdzie się poznałyśmy.

Kobieta uśmiechnęła się pobłaźliwie i poklepała Nerissę po zmarzniętym ramieniu suchą jak pergamin dłonią.

— Nie przejmuj się, moja droga. Nie spotkałyśmy się, więc nic dziwnego, że mnie nie pamiętasz. — Starsza pani uśmiechnęła się jeszcze szerzej, gdy na twarzy Nerissy pojawiła się konsternacja. — Jestem bardzo starą przyjaciółką twojej rodziny i obserwowałam cię troszkę.

*Czy ona do mnie mrugnęła?* Nerissa nie miała pewności. Wyobraziła sobie naraz, że kobieta zapewne dawno zaginiona, owdowiała ciotka, posiadająca niewielką fortunę, którą mogłaby podzielić między Nerissę i Elizabeth. Ta myśl zapierała dech w piersi, ale Nerissa postanowiła rozegrać to spokojnie. W obliczu nadchodzącego upadku każdego, kto choć trochę wydawał się zbawcą, należało traktować z najwyższą rozwagą.

— Obserwowałeś mnie, pani? Zatem wiesz ... — Nerissa machnęła lekko ręką, dając do zrozumienia, że o sprawach tak przykrych, jak upadek rodziny w nędzę, taktownie jest nie rozwodzić się w uprzejmym towarzystwie. Seniorka przytaknęła ledwie zauważalnie.

— Tak, moja droga. Obawiam się, że wiem. I choć może się to wydawać dziwne... — Zerknęła za okno na padający deszcz, a potem wznowiła z niepokojącym skupieniem w spojrzeniu. — Może znam rozwiązanie twojego, powiedzmy, dylematu.

Nerissa z trudem starała się zachować uprzejmie beznamiętny wyraz twarzy, ale serce podskoczyło jej w oczekiwaniu. Tożsamość kobiety nadal pozostawała dla niej zagadką, ale perspektywa, że staruszka mogłaby okazać się jej zbawczynią, stawała się coraz bardziej realna. Nerissa ostrożnie dobrała słowa.

— Rozwiązanie?

— *Możliwe* rozwiązanie. To znaczy... no cóż... Czy grywasz może w karty?

Nerissa pomyślała, że to dość nieoczekiwana zmiana tematu, ale przytaknęła. Tak naprawdę, była dobrze znana w Zachodniej Marchii jako jedna z najlepszych graczek w mieście. Nigdy nie popadła w hazard jak Ashton, ale opróżniła sakiewkę niejednego przeciwnika z socjety podczas „towarzyskich” gier w Przeznaczenie lub Dziką Gęś. Czyżby starsza dama o tym wiedziała? Czy chciała Nerissę wyzwać na karciany pojedynek? Nerissa nie wiedziała, co myśleć. Ashton zastawił rodzinny majątek i przegrał. Czy mogła go w ten sam sposób odzyskać? Poczowała podniecenie na samą myśl, ale uśmiechnęła się tylko lekko.

— Owszem, grywam w karty.

\*\*\*

Wysiadłszy z karety pod bramą swojego domu, Nerissa z ulgą zauważyła, że przestało padać. Mało tego, niebo się wręcz rozchmurzyło i rozbłysło tysiącem gwiazd nad śpiącym miastem. Odwróciła się gwałtownie, łapiąc za drzwiczki, zanim się zamknęły.

— Proszę wybaczyć, ale nadal nie wiem, jak masz na imię, pani.

— Och, jakże głupio z mojej strony. Nie przedstawiłam się. Nazywaj mnie Carlotta.

— Zatem dobrze, Carlotto. Będę na ciebie czekała jutro wieczorem. Czy na pewno nie chcesz usiąść z nami do kolacji przed grą?

— Na pewno, moje dziecko. Wolę jadać sama. — Z tymi słowami starsza dama zamknęła drzwi, zasunęła okiennicę, a powóz ruszył w głąb ulicy.

Nerissie kręciło się w głowie, gdy wspinała się schodami pod drzwi domu. Starsza pani na pewno siedziała na małej fortunie i szukała jedynie wymówki, by podzielić się nią z Nerissą i Elizabeth. Oczywiście gra była tylko fikcją stworzoną z uprzejmości, kurtuazyjną zasłoną dla dobroczynności. A może Carlotta mówiła szczerze i bardziej interesowała ją gra w karty o wysoką stawkę niż los Nerissy?

*Niech będzie*, pomyślała. Widziała już i słyszała o dziwniejszych zachowaniach możnych seniorów Zachodniej Marchii. Skoro Carlotta chciała gry, Nerissa z chęcią to zapewni.

\*\*\*

Następnego wieczoru, gdy zmierzch pograżył dom w mroku, Nerissa nerwowo kręciła się po swoich komnatach. A jeśli Carlotta naprawdę jest tak zwariowana, na jaką wygląda,



i zupełnie zapomniała o umówionym spotkaniu? A jeśli to był tylko jakiś okrutny żart? A jeśli...?

Nerissa wyprostowała się i zebrała myśli. Rozejrzała się po pokoju: najlepsze z pozostałych mebli, para wypolerowanych lamp oliwnych palących się jasno, barek z prawie ostatnią butelką kedzyszańskogo wina, dwa kieliszki i oczywiście leżąca na lśniącym stole z ciemnego drewna talia kart.

Nerissa celowo wybrała tę właśnie talię z herbem rodziny Natoli. Skoro miała grać o przyszłość domu i rodu, to chciała wybrać karty symbolizujące stawkę, o którą toczy się gra.

No właśnie — stawka. Nerissa ponownie spojrzała na obitą aksamitem szkatułkę, którą położyła obok kart. W środku znajdowała się cała biżuteria, jaką udało jej się zebrać. Dla zwyczajnego człowieka klejnoty stanowiłyby istny skarb, ale dla niej były jedynie punktem wyjścia do odzyskania rodzinnego majątku. Nerissa wiedziała, że musi wygrać i to nie raz, aby jej rodzina znowu stanęła na nogi. Nie mogła jednak wygrać zbyt szybko, by nie wystraszyć uroczej staruszki. Nie, to będzie wymagało finezji i staranności.

— Nerisso! Patrz!

Drgnęła, gdy głos siostry, która wbiegła do pokoju, wyrwał ją z zadumy. Elizabeth była okryta od stóp do głowy w coś, co wyglądało jak wielkie, powiewające liście w barwach szkarłatu, brązu i oranżu. Nerissa odwróciła wzrok, ale zdobyła się na lekki uśmiech w odpowiedzi na radość, która malowała się na okrągłej, promiennej twarzy siostry. Choć czasami denerwowała ją u Elizabeth naiwna nieświadomość ich coraz gorszego położenia, Nerissa nie mogła nic poradzić na to, że była zauroczona urodą i żywotnością swojej siostrzyczki. Byłaby doskonałą partią dla każdego panicza z Zachodniej Marchii, a nawet kilku przedstawicieli uboższej szlachty, gdyby tylko mogła wnieść wiano. Niestety jej posag został przeznaczony na spłatę długów Ashtona i teraz Elizabeth czekało długie, samotne życie albo

jeszcze gorzej — ożenek z jakimś ambitnym plebejuszem, który zechce wkupić się w ród Natoli. Nerissa wzdrygnęła się na tę myśl. Starła się zachować uśmiech, gdy Elizabeth płasała po pokoju w jakimś pociesznym tańcu.

— Patrz! Zgadnij, kim jestem?

Nerissa powstrzymała się przed ciętą ripostą, która przyszła jej do głowy, i odpowiedziała spokojnie:

— Nie wiem... nadwornym błaznem?

Elizabeth niemal zatrzymała się w połowie skoku i ze zdziwienia spojrzała na siostrę.

— Błaznem? Masz mnie za głupią, siostro? — Chciała zrobić poważną minę, ale wybuchła śmiechem, jej chichot przypominał wesołe arpeggio. Zawirowała wokół Nerissy, niemal ją przewracając. — Bal u Lancasterów jest za dwa tygodnie i teraz w końcu mogę tam pójść.

Złapała Nerisę za rękę ze szczerą, dziecięcą radością, w nadziei, że jej smutna i pozbawiona wyobraźni starsza siostra zrozumie.

— Mówiłaś, że nie mogę iść, bo nie stać nas na nowe suknie. Ale madame Lancaster mówi, że tym razem wszyscy mają przyjść w zrobionych przez siebie kostiumach! Więc mogę iść!

Odskoczyła i przyjęła pozę. Nerissa uspokoiła się i sprawdziła, czy karty i wino nadal stoją na swoim miejscu.

— Tematem balu jest czas — zaintonowała Elizabeth z udawaną powagą. — Zgadnij, kim jestem?

Nerissa ponownie skierowała uwagę na dziewczynkę. Przyjrzała się uważniej. Elizabeth była w połowie okryta skrawkami pergaminu oraz szmatek ostrożnie przypiętych do starej,

brunatnej sukni. Nerissa chciałaby zabawić siostrę grą w zgadywanki, ale to nie była odpowiednia pora.

— Drzewem?

Elizabeth wyszła z pozy i wzdychając z irytacją zaprzeczyła.

— Nie, głuptasie. Jestem jesienią. Nie widzisz liści?

W wielkich, brązowych oczach Elizabeth zabłysło szczere zmartwienie, niepewność dziecka. Przecież dziewczynka była odziana jedynie w zeszłoroczną suknię ozdobioną skrawkami pergaminu i szmatek. Nerissie zmięknęło serce. Objęła siostrę.

— Oczywiście, że widzę. Wyglądasz, jak prawdziwa jesień. Twój strój będzie atrakcją wieczoru.

— Będzie! — Elizabeth wyrwała się Nerissie, zrobiła zawadiacką pozę i zachichotała. — Dziękuję, Nerisso. Teraz muszę wracać do wycinania liści. Maurice mi pomaga, ale to bardzo długo trwa.

I jak się pojawiła, tak zniknęła, opuszczając komnaty niczym duch. Nerissa westchnęła, ale zauważyła, że już nie była ani spięta, ani zdenerwowana. Podniosła talię kart i zaczęła je tasować ze znudzenia. Choć Nerissie bardzo zależało na zachowaniu domu, jednak najbardziej na sercu leżał jej los Elizabeth. Spokój nie wróci, dopóki Nerissa nie odzyska majątku, nie wyprawi siostry za mąż i nie zmaże hańby. Kobiętę codziennie dręczyła świadomość, jak niepewna jest przyszłość siostry.

*Dobre małżeństwo dla Elizabeth*, pomyślała i zazgrzytała niecierpliwie zębami. Nadzieja była na wyciągnięcie ręki i Nerissa zamierzała sięgnąć po swoją szansę tego wieczoru.

\*\*\*

— O, nie, moja droga. Niestety nie pijam już w ogóle trunków. — Carlotta podniosła drobną dłoń i odmówiła wina, nieco zawiedziona Nerissa odstawiła więc czarę z powrotem na stół. Czasami mocniejszy trunek dodawał animuszu i zapewniał niewielką przewagę, ale Nerissa na to nie liczyła. Zachowywała przytomność umysłu, była czujna i gotowa, niemal nie mogła się doczekać, kiedy rozpocznie się gra.

— Rozumiesz, w moim wieku... trzeba zrezygnować z niektórych rzeczy. — Carlotta wyszczerzyła zęby porozumiewawczo, a Nerissa zaśmiała się uprzejmie w odpowiedzi, choć tak naprawdę nie miała pojęcia, ile lat ma staruszka. Wiedziała tylko, że seniorka już dawno osiągnęła wiek podeszły, ale jeszcze daleki o śmierci.

— Zatem — uśmiechnęła się Nerissa — w co zagramy? Pierwsze Światło? Przeznaczenie? A może w Dziką Gęś?

Skrycie liczyła na Dziką Gęś, gdyż wyjątkowo dobrze radziła sobie w błyskawicznym obstawianiu i kontrobstawianiu, jakich wymagała ta kedzystańska gra. Była jednak gotowa zagrać praktycznie we wszystko, co zaproponuje gość.

— O nie, Dziką Gęś jest dla mnie zdecydowanie za szybka. Wolę coś prostszego. O wiele prostszego. — Staruszka skinęła głową, jakby potakiwała samej sobie. Nerissa czekała na wybór. Ogarniało ją rosnące napięcie, napiła się wina.

— Ale najpierw — wychrypiła Carlotta opierając dłonie o hebanową laskę, zdecydowanie aż nadto solidną, jak na to, by podtrzymywać tak wątłej postury kobietę — ustalmy stawkę. Musimy omówić — wypowiadając te słowa seniorka napięła się nieznacznie i skurczyła w nienaturalny sposób — stawkę.

Nerissa dokończyła wino, odłożyła czarę na stół. Podniosła aksamitną szkatułkę i z dumą otworzyła pokrywę. Błysnęły drogie kamienie.

— Mam tu swoją biżuterię — oznajmiła z taką godnością, na jaką tylko mogła się zdobyć. — Niektóre z tych rzeczy są w mojej rodzinie od wielu pokoleń. Na przykład to. — Podniosła filigranowy grzebień ze złotej przędzy ozdobiony dużym szafirem. — Prezent подарowany mojej babci w dniu jej ślubu. Albo to. — Ostrożnie ujęła sztylet, którego pochwę zdobyły trzy rubiny. — Należało do mojego prawuja, gdy przebywał na dworze. To tylko błyskotka na pokaz, ale uważał się za nie lada żołnierza. — Zaśmiała się z dezaprobatą, ale napotkała niepokojąco poważne spojrzenie Carlotty. Nerissa włożyła nóż z powrotem do pudełka i czekała, co powie seniorka.

— Nie — sapnęła staruszka, nadal nie spuszczać wzroku z Nerissy. — Nie, myślę, że powinniśmy zagrać o... o znacznie większą stawkę. — Nieznacznym gestem powstrzymała Nerisę, która już chciała zaprotestować. — Myślę, że powinniśmy zagrać o najwyższą ze wszystkich stawek. Czego, moja droga, pragniesz najbardziej na świecie?

Nerissa zawahała się, niepewna, czy staruszka jest szalona, drwi, czy może chodzi o coś jeszcze innego. Czy w ten sposób chciała zaproponować spłatę długu rodziny Natoli? W głowie Nerissy zakotłowało się od przypuszczeń.

— Zanim odpowiesz, pamiętaj, by uważać, czego sobie życzysz. To, czego chcemy, często zwraca się przeciwko nam — uśmiechnęła się Carlotta, a Nerissa zdała sobie sprawę, że to próba. Oczywiście. Ta kobieta nie proponowała po prostu spłaty długu, ale sprawdzała, co odpowie Nerissa. Młodsza kobieta z namysłem dobrała słowa, aby jej odpowiedź zabrzmiała jak szczere wyznanie miłości wiernej żony, a nie skalkulowana decyzja ekonomiczna.

— Chciałabym, żeby wrócił mój mąż Ashton. Trzeźwy, odmieniony i z całym majątkiem. — Chciała, aby ostatnia część zabrzmiała jak nieważny dodatek, nie jej najbardziej rozpaczliwe pragnienie.

— Dobrze, moja droga. A w zamian? Co cenisz najbardziej? Co jest dla ciebie najdroższe i co tylko ty możesz oddać?

Nerissa, która szczyła się tym, że szybko rozwiązuje zagadki, niemal zerwała się do odpowiedzi i już chciała rzucić „Moje serce!”, ale myśl o tym, że ta staruszka mogłaby zdobyć jej serce, brzmiała śmiesznie.

Oczy Carlotty zabłyły i Nerissa znów się zawahała.

*Jaka odpowiedź będzie najlepsza?* Posłała seniorce pobłażliwy, ale przymilny uśmiech, gdy uświadomiła sobie, że może jej dać to, co każdemu dziecku, które prosi o słodycze przed podaniem głównego dania.

— Pozwolę ci wybrać, oczywiście. Wbrew moim najgłębszym pragnieniom postawię wszystko, co tylko zechcesz.

— Zgoda — wypaliła Carlotta, ledwie Nerissa skończyła mówić. Tak szybka zgoda na tę propozycję budziła niepokój, w twardym spojrzeniu staruszki młodsza kobieta zauważyła metaliczny błysk. A może jej się zdawało? Otrząsnęła się i nalała sobie kolejny kieliszek wina. Staruszka mąci jej w głowie. Albo, co bardziej pewne, Neriszę ogarnął strach. Nic dziwnego, że nerwy miała w strzępach, skoro ciążyła jej dławiąca konieczność spłaty rodzinnego długu.

Uważnie przyjrzała się Carlocie, ale dostrzegła jedynie zwiotczące, nalane policzki i zmarszczki wyryte głęboko na pulchnej twarzy przywykłej do częstego śmiechu. Nerissa zganiła się w duchu, że pomyślała źle o seniorce. Może i jest trochę dziwaczką, ale to przecież niegroźna, acz ekscentryczna staruszka, która może pomóc. Skoro chciała zagrać o wymyśloną stawkę przed przekazaniem swojej fortuny siostrze Natoli, niech tak będzie. Nerissa mogłaby nawet czytać jej bajeczki i grać w ciuciubabkę, gdyby właśnie tego zapragnęła stara wariatka... Byle tylko na koniec pojawiło się złoto.

— Dobrze zatem. — Carlotta sięgnęła po karty i zdecydowanym ruchem przełożyła talię. — To będzie prosta gra. Ja wybiorę kartę, a potem ty wybierzesz kartę. I tak, aż każda z nas będzie miała trzy. Następnie będziemy pokazywać je sobie jedna po drugiej. — Skinęła na Nerissą, jakby chciała zapytać, czy wszystko jasne. — Ta, która pod koniec będzie miała najwyższe karty, wygrywa.

Co to miało być? Nerissa zyskała teraz absolutną pewność, że kobieta dzieciwniała. To nie była gra oparta na umiejętnościach, lecz na ślepym losie. Nerissa miałaby zaryzykować pozostały majątek rodziny stawiając na przypadkowe karty? Zachowanie Carlotty wskazywało, że spodziewa się ekscytującej rozgrywki, a to przecież jedynie głupi, losowy zakład. Jednak to seniorka posiadała fortunę, którą mogła rozdysponować — bądź nie — więc młodsza kobieta zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, by hołubić i zabawić starszą damę.

— Oczywiście. Najwyższa karta wygrywa. — Gestem zaprosiła, by Carlotta dobrała kartę. Seniorka skinęła lekko głową, jej białe loki zafalowały, i wybrała kartę z talii. Nerissa zrobiła to samo i wkrótce na stole przed każdą z nich leżały trzy karty zwrócone awersem w dół. Bez słowa Carlotta odwróciła swoją pierwszą kartę.

— A niech to — mruknęła i zachichotała jak dziecko. Karta przedstawiała trójkę koron, mało prawdopodobne, by dało się nią wygrać. Staruszka niecierpliwie spojrzała na Nerisę i opuściła złożone dłonie na podolek. Wytrącona z równowagi przez jej zapał, Nerissa odwróciła swoją pierwszą kartę licząc na wygraną i na rychłe zakończenie tych ceregieli. Przecież nie po to się tutaj spotkały. Jej oczom ukazała się dwunastka węży. Nienajgorzej.

Carlotta natychmiast odwróciła kolejną kartę, siódmkę węży, i znów rzuciła na Nerisę palące, ożywione spojrzenie. Nerissa zawahała się; nie było tu nad czym myśleć, nie było żadnej strategii, jednak nie podobał jej się pomysł ślepego odwracania kart do zakończenia gry. Zastanawiała się nad parą pozostałych kart i w końcu wybrała jedną, ósemkę lwów.

Uspokoiła się trochę. To było głupie. Głupia stara kobieta, równie głupia gra... Ale stawka... Stawka nie mogłaby być poważniejsza. Nerissa zastanawiała się, co powinna zrobić po zakończeniu gry. Zawsze umiała czytać twarze i oceniać zachowanie przeciwników, więc teraz bacznie przyglądała się Carlocie, która położyła rękę na ostatniej karcie.

Nerissa westchnęła mimowolnie, kiedy jej oczom ukazała się cesarzowa koron. Ciężko będzie to pobić. Carlotta spojrzała znad karty, w jej oku pojawił się niemal drapieżny błysk. Nerissa cofnęła się, ale szybko się opanowała.

*Dlaczego tak wariuję?* Siedziała naprzeciwko uroczej, starszej pani, która zamierzała obdarować rodzinę swoją fortuną, a Nerissa traktowała tę grę o wymyśloną stawkę, jakby miała jakiegokolwiek znaczenie. Uśmiechnęła się do swojej dobrodziejki.

— Masz nade mną niewątpliwą przewagę, moja droga. Sprawdźmy, co wyciągnęłam...

Kiedy Nerissa zobaczyła cesarzową gwiazd, zalała ją fala ulgi. Carlotta jedynie cmoknęła i od razu wstała. Nerissa nie zdążyła nawet zaproponować drugiej partyjki, starszuszka przeprosiła i opuściła komnatę. Młodsza kobieta pobiegła za nią, przestraszona, że w jakiś sposób uraziła Carlottę i straciła swoją szansę.

— Dobrze to rozegrałaś, moja droga. Sama trafię do wyjścia. — Carlotta nawet nie obejrzała się, gdy Nerissa bezskutecznie próbowała pozbyć się błagalnego tonu z głosu.

— Może jeszcze jedną partyjkę? Prawie mnie pokonałaś, pani. Może kieliszek białego kedzyszańskiego? Albo...

— Jak już mówiłam, nie pijam spirytualiów. Ale zjawię się jutro u ciebie, jeśli się zdecydujesz.

— Och, tak, oczywiście. Jak najbardziej. Ja...



— Powiedziałam „jeśli się zdecydujesz”, moja droga. Zastanów się więc dokładnie przed jutrzejszym wieczorem. — I po tych słowach wyszła.

Nerissa pokręciła głową. Przekonanie tej kobiety do udzielenia pomocy rodzinie Natoli będzie chyba wymagało trudniejszych zabiegów. Seniorka zdawała się otwartą księgą, ale to mogły być tylko pozory.

Gdy ze schodów patrzyła za odjeżdżającą kareta, Nerissa zdała sobie sprawę, jak zimno się nagle zrobiło. Przejął ją nieprzyjemny, wilgotny chłód, chociaż godzinę temu wieczór był umiarkowanie ciepły. I jeszcze ta mgła — zdawała się podnosić z ziemi niczym żywa istota, która podkrada się złowieszczo w mroku.

Nerissa odwróciła się ochoczo ku ciepłu i światłu — oraz może jeszcze jednej lampce wina — które czekały na nią w domu. Z zamyślenia wyrwał ją ciężki, skrzypiący odgłos, jakże inny od miękkiego trzeszczenia powozu Carlotty, znikającego właśnie we mgle. Nerissa zmrużyła oczy, próbując rozróżnić kształt w kłębiących się pasmach mgły.

Przechyliła głowę. Z mgły wyłonił się i mozolnie wjechał na dziedziniec duży wóz. Woźnica siedział na koźle zgarbiony niczym troglodyta. Co za handlarz dostarcza przesyłki o tak późnej porze? I to jeszcze frontowymi drzwiami? Czy sądzi, że skoro rodzina Natoli jest w gorszej sytuacji, można naruszać proste zasady przyzwoitości?

— Madam Natoli? — Troglodyta zsiadł z wozu i wyciągnął zza pasa zwój pergaminu.

— Tak, madame Natoli to ja. Co sprowadza cię do mojego domu o tej porze?

— Obawiam się, że chodzi o waszego męża, pani.

Nerissa poczuła jak kolana się pod nią uginają, gdy dostrzegła prostą, drewnianą trumnę z tyłu wozu. Maurice podbiegł do niej. Oparła się o niego, nie mogąc złapać tchu.

— Ashton? On... on nie żyje?

Na surowej twarzy woźnicy odmalowała się troska i współczucie.

— Och, toż ci los, pani, nie wiedzieliście? Strasznie mi przykro, madame. Nie chciał zem, byście się tak dowiedzieli. To nie w porządku, oj, nie.

Wręczył jej zwój. Nerissa ujęła rulon z wahaniem. Chciała coś odpowiedzieć, cokolwiek, byle przerwać agonię i bezdech w piersi.

— Co... co z jego rzeczami? Gdzie są?

Mężczyzna zaszurał nogami i pokręcił głową.

— No więc, tak, wszystko, co ma, wziął ze sobą, tak? Całun to cały jego majątek, jak to mawiają. — Nerissa poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Mężczyzna rozejrzał się nerwowo. — To ja go w takim razie dowiozę, dobrze?

Odwrócił się, wspiął na kozła. Nerissa przytaknęła w ciszy i wóz ruszył z dziedzińca na tyły domu. Zdała sobie sprawę, że nadal ściska w ręku zwój. Odwinęła go i starała się przeczytać przez łzy.

Koślawe pismo ciężko było rozczytać, ale Nerissa dobrze wiedziała, co to jest — pokwitowanie dostawy.

\*\*\*

Elizabeth po raz pierwszy w życiu była niepokieszona. Może w końcu pojęła ogrom rodzinnego nieszczęścia, gdy przyszły wieści o śmierci szwagra. Była ulubienicą Ashtona, który uważał ją za bratnią duszę — łączyła ich ta sama wesołość i dziecięco naiwne podejście do życia. Teraz Elizabeth szlochała tak dojmująco, że Nerissa zmuszona była wyrwać się

z własnej rozpacz, by pocieszyć siostrzyczkę. Otarła łzy i zastanowiła się, co mogłoby ukoić Elizabeth.

— Nie zapominaj o balu u Lancasterów, moja mała. Musisz dokończyć swój kostium. Idź, poszukaj Maurice'a, niech pomoże ci powycinać liście, dobrze?

Elizabeth pokiwała głową i wyszła, zostawiając siostrę sam na sam z myślami. Nerissa zbyt wiele wiedziała o demonach i czarownicach, by przypisać to, co ostatnio się stało, zwykłemu przypadkowi, lecz nie potrafiła też wyjaśnić tego w żaden rozsądny sposób. Poczula się głupio, że tak myśli, ale przecież ostatnio słyszano o różnych tajemniczych przypadkach w Zachodniej Marchii. Nagle wezbrała w niej panika. Ta wiedźma, ta starucha zabiła jej męża — i teraz chce targować się o Elizabeth. Co za nędzny los jej szykuje...?

Gwałtownie pokręciła głową. Liczy się tylko to, że staruszka wróci dzisiaj w nocy. Nerissa musi zachować zimną krew, jeśli chce zdobyć fortunę.

\*\*\*

— Madame? Madame? Masz gościa, pani... — Maurice nie był przygotowany, że Carlotta po prostu wejdzie, gdy tylko otworzą się drzwi. Załamując ręce pognął za nią niczym zagubiony szczeniak, niepewnie wołając swoją panią.

Nerissa podniosła się z ławeczki, na której rozmyślała o przybyciu Carlotty, i podeszła do balustrady, skąd widać było wejście i wielkie schody. Maurice nadal szedł za seniorką, która pokonywała stopnie z większym wigorem, niż sugerowałaby to jej wątła postura. Hebanowa laska stuknęła głośno o marmur.

— Poprowadź panią, Maurice — rzuciła Nerissa, aby uspokoić służącego, ponieważ wiedziała z całą pewnością, że Carlotta zna drogę. Zresztą stary lokaj musiałby się postarać,

aby dogonić seniorkę, zanim ta dotrze do komnat Nerissy. Ale właśnie na takiej fikcyjnej kurtuazji opierały się wyższe sfery.

Po krótkiej wymianie uprzejmości, Carlotta objęła obiema dłońmi główkę laski i pochyliła się w fotelu.

— Zatem, moje dziecko. Stawka...

Pozwoliła, aby słowa zawisły w powietrzu, niczym niemoralna propozycja. Nerissa była przygotowana. Wiele rozmyślała nad dzisiejszą stawką. Wyprostowała się, ostrożnie położyła rękę na udach i przemówiła powoli, z precyzją godną pilnego ucznia, recytującego książkową odpowiedź:

— Ponownie stawiam wszystko, co tylko zechcesz.

— To, co jest ci najdroższe, i co tylko ty możesz oddać?

Nerissa jedynie przytaknęła skinieniem głowy.

— Ze swojej strony żądam posagu dla Elizabeth. Wystarczającego, aby poślubić ją mógł każdy dobrze urodzony kawaler w Zachodniej Marchii.

— Zgoda.

Nerissę zaskoczyła ostrość głosu Carlotty. I błysk w jej oku... A może „głód” byłby właściwszym określeniem? Nie, ale zdawało się, że wigor rumianej staruszki zamienił się w coś, co przypominało bardziej raptowną determinację. Nie pasowała do starej damy i Nerissę zaniepokoiła ta zmiana.

Carlotta w milczeniu sięgnęła po karty i zdecydowanym ruchem przełożyła talię. Spojrzała na Nerissę, w jej oczach odbiło się światło — dziki błysk tak wyraźnie kontrastował

z pomarszczoną, porowatą twarzą seniorki, że Nerissa poczuła panikę. Odwróciła wzrok i ugryzła się w język, żeby oderwać od tego uwagę. Carlotta wzięła kartę z wierzchu talii.

Nerissa podniosła swoją i położyła przed sobą. Powtarzały to naprzemian, aż każda dobrała trzy karty. W pokoju zapanowała cisza. Carlotta w końcu wyciągnęła rękę i odwróciła jedenastkę lwów, a potem popatrzyła na Nerissę wyczekująco. Młodsza kobieta miała ochotę rzucić wszystkie karty ze stołu, powstrzymała się z trudem. Modląc się, by nie zdrząła jej ręka, wybrała losową kartę i odsłoniła archaniola kruków.

— Ojej. Co za szczęśliwa karta — Carlotta uśmiechnęła się i cmoknęła w udawanym zdenerwowaniu, ale w jej głosie Nerissa usłyszała nutę prawdziwego, żywiołowego niezadowolenia. Młodsza kobieta była teraz niemal pewna wygranej. Odprężyła się. Pozostała jedynie kwestia wynegocjowania odpowiedniej wysokości posagu po zakończeniu gry.

Carlotta odwróciła dziewiątkę koron i Nerissa odpowiedziała natychmiast trójką węży. Carlotta zawahała się po raz pierwszy, odkąd Nerissa pamiętała, i przytrzymała rękę nad swoją ostatnią kartą.

— Mogłybyśmy ogłosić remis — zaproponowała starsza pani słodkim tonem i z uniesionymi brwiami. — Przy tak wysokiej stawce sprawiedliwie byłoby dać ci ostatnią szansę na wycofanie się z gry.

Nerissa utwierdziła się w przekonaniu, że staruszka zdziecinniała do reszty. Z drugą najwyższą w talii kartą młodsza kobieta praktycznie nie mogła przegrać. Dlaczego miałyby ogłaszać remis? I kto wycofuje się z gry przed ostatnim ruchem? Przejęta grozą zastanowiła się, czy czasem Carlotta nie chce całkiem wycofać się z gry. Może jak Nerissa tonęła w długach. Może nigdy nie miała pieniędzy, by pomóc rodzinie Natoli, a to wszystko było tylko szaloną maskaradą. Może...

A może nie. Nerissa zamierzała znieść tę farsę do końca, jeśli miałyby to choć w najmniejszym stopniu przyczynić się do wydania Elizabeth za mąż. Odwzajemniła uśmiech Carlotty z łaskawą uprzejmością i machnięciem ręki odrzuciła propozycję.

— Miałabym pozbawić cię szansy na zwycięstwo? Nigdy. Kto wie, może masz archanioła gwiazd.

Carlotta spojrzała na karty, jakby rozważała możliwość, że archanioł gwiazd naprawdę znajduje się pod jej palcami, a potem odwróciła kartę z taką werwą, że Nerissa aż podskoczyła.

Dwójka lwów.

Obie kobiety zaśmiały się w wystudiowany sposób, w który zwykło się trywializować niezręczne sytuacje i zapewniać obecnych, że decorum nie zostało nieodwracalnie naruszone. Ale Nerissa poczuła, że napięcie odpływa z jej ciała niczym żrący kwas, a Carlotta mocno zacisnęła dłoń na lasce. Potem uniosła nad kartą pokurczone palce, jakby chciała cofnąć ruch i tym razem osiągnąć inny rezultat.

— Och, moja droga Carlotto. Obawiam się, że miałam przewagę już na samym początku...

— Nerissa zaczęła mówić, ale podobnie jak poprzedniego wieczoru Carlotta wstała szybko i ruszyła ku wyjściu, nawet się nie oglądając. Nerissa poszła za nią, niepewna jak poruszyć temat zapłaty posagu. Uznała, że jeśli Carlotta nie zamierza wywiązać się ze zobowiązania, Nerissa nie ma nic do stracenia, a jeśli starsza dama zamierzała dotrzymać słowa, młodsza musi poruszyć ten temat, zanim seniorka wyjdzie.

— Zatem, Carlotto. Powinnyśmy porozmawiać o...

— Nie.

To jedno słowo ciągnęło się za wychodzącą kobietą niczym okropny odór. Neriszę aż zatkało. Carlotta dotarła do drzwi, odwróciła się w progu.

— Nie, nie powinniśmy rozmawiać. Madame Natoli... powinnaś, pani, rozważyć stawkę. I jeśli zechcesz, żebym jutro wróciła, powrócę. Ale nie będziemy o tym rozmawiać.

I z tymi słowy wyszła.

\*\*\*

Nerissa z ciężkim sercem patrzyła, jak powóz odjeżdża z łoskotem w noc. Czyżby wszystko na próżno? Czy widziała Carlottę po raz ostatni, a jej fortuna była jedynie okrutną złudą? Nerissa zacisnęła pięści. Posag dla Elizabeth. Tylko tego chciała. Jeśli nawet Nerissa wszystko straci, zachowa przynajmniej twarz, wiedząc, że zapewniła piękne i bezpieczne życie swojej siostrzyczce, która nie miała niczego poza urodą i nie była przygotowana na brak luksusów.

Wpatrywała się w ciemność, jakby na wpół oczekując, że cudownym zrządzeniem losu posag sam zjawi się u jej progu. Pokręciła głową i zganiła się za snucie tak głupich fantazji. Carlotta odeszła, Ashton odszedł, gra się skończyła, a Elizabeth będzie zmuszona wyjść za jakiegoś grubianina, jeśli w ogóle. Nerissa zaczęła rozważać możliwości i postanowiła, że nie zaszkodzi napisać do wierzycieli kolejnej serii listów z błaganiem o cierpliwość. Zresztą nie przychodziło jej do głowy nic innego, czym mogłaby się zająć. Spojrzała po raz ostatni w ciemność i zamknęła za sobą drzwi.

— Maurice? — zawołała i zza rogu wyłonił się stary lokaj.

— Tak, pani?

— Pójdź po lampę do mojego gabinetu. Muszę napisać listy. — Usłyszała kąśliwość w swoim głosie i pożałowała, że tak to zabrzmiało. Maurice był oddany do końca i nie powinna pozwalać, aby jej zawód zamieniał się w brak życzliwości dla niego.

— Dziękuję, Maurice — dodała ciepło, a on odwzajemnił tę rzadką otwartość skinieniem głowy i ruszył w głąb korytarza.

Nerissa stała w wejściu do posiadłości. Nie miała ochoty siadać do pisania listów z błaganiem o kolejne przedłużenie terminu spłaty. Uznała, że nie ma się co spieszyć; i tak musiała poczekać, aż Maurice przyniesie lampę. Poczowała się spięta, stłamszona, zagoniona w pułapkę niczym zwierzyna przez ogary. Zastanawiała się, czy gdyby zastygła w bezruchu, zdołałaby opóźnić to, co nieuchronne.

Pukanie do drzwi było tak miękkie, że na początku Nerissa nie miała pewności, czy się nie przesłyszała. Ale zabrzmiało ponownie, głośniejsze, bardziej naglące. Serce jej podskoczyło i z trudem się opanowała. Nie było powodu podejrzewać, że to miało cokolwiek wspólnego z jej dziecięcą fantazją czy magicznym posagiem, ani też powodu, by wierzyć, że to zwiastuje cokolwiek lepszego niż przy powrocie Ashtona. Podeszła do drzwi, gdy znów rozległo się pukanie, i wbrew etykietce postanowiła otworzyć sama.

Chłopiec stojący na progu nie wyglądał na zdolnego do tak donośnego pukania. Zdjął kapelusz i ukłonił się na widok Nerissy, po czym wyciągnął ze swojej torby zapieczętowany rulon.

— List do pani, psze pani. — Wzięła korespondencję i zauważyła finezyjny wzór pieczęci odciśniętej w wosku oraz czarną wstążkę, które spajały złożony kawałek pergaminu. Chciała dać chłopcu monetę, ale się cofnęła.

— Wybaczcie, psze pani, ale mi nie wolno. Przecież już mi zapłacono, tak?

Nerissę rozczuliło poważnie uczciwe podejście chłopca i raz jeszcze, z uśmiechem podała mu monetę. Chłopiec podniósł ręce w geście protestu, a z twarzy Nerissy zniknął uśmiech.



— Nie, psze pani. Mam polecenie. — Chłopiec wyraźnie się bał, cofnął się, nie spuszczając monety z oka, jakby Nerissa mogła wmusić zapłatę wbrew jego woli. Kto przysłał i tak przeraził to biedne dziecko? Dziwne. Chciała to zbagatelizować i zaśmiać się, ale głos uwiązał jej w gardle.

Zamknęła za sobą drzwi i przyjrzała się pieczęci. Był to herb, nie znała go jednak. Ktoś spoza Zachodniej Marchii? Kto mógł mieć do niej sprawę...?

Poczuła ucisk w dołku, gdy zdała sobie sprawę, że przecież nie miała pojęcia, gdzie przez te wszystkie miesiące przebywał Ashton i od kogo pożyczał pieniądze. Może okazać się, że Nerissa ma kolejnych wierzycieli, tym razem z rodowodem. Takich, którzy gotowi są wysłać list z bardzo daleka, byle odzyskać należny dług...

Zdenerwowana swoją wybujałą wyobraźnią, przełamała pieczęć i odwiązała wstążkę. Zaczęła czytać, najpierw z obawą, następnie z rosnącą ciekawością. Ręce jej drżały, ale serce zalała upragniona ulga, której Nerissa nie czuła od wielu miesięcy.

Posag. Zdarzyło się niemożliwe. Posag dla Elizabeth. Nerissa pobłogosławiła Carlottę i anioła stróża, którego zesłały jej niebiosy, po czym zawołała siostrę.

— Elizabeth! Zejdź szybko!

Jej głos zabrzmiał obco, nieprzyzwoicie głośno w cichym domu. Ponownie przeczytała list, żeby pozbyć się wątpliwości. Tak, to był ów obiecany cud. Postawiła wszystko, co miała, i wygrała jedyną rzecz, na której naprawdę jej zależało.

— Nerissa, najdroższa, co się stało? — Elizabeth truchtem zbiegła po schodach, odziana w swoją śmieszna, „jesienną” suknię, której liście ciągnęły się za nią jak tren. Niektóre spadły, gdy dziewczynka schodziła w pośpiechu po stopniach. Nerissa zaśmiała się na myśl, że Elizabeth traci liście niczym mizerniejące jesienią drzewo. Ta myśl tak ją poruszyła,

że kobieta obdarzyła zmartwioną siostrzyczkę swoim najbardziej łaskawym i dobrotliwym uśmiechem.

— Elizabeth, mam bardzo dobre wieści. Wygląda na to, że wicehrabia... — Ponownie spojrzała na list, aby się upewnić. — ...wicehrabia Delfinus jest naszym dalekim krewnym. A raczej był, gdyż niestety odszedł z tego świata. — Starła się zrobić poważną i zasmuconą minę, ale nadaremnie.

— Zanim, jednak umarł, odłożył część fortuny dla swoich najmłodszych, bezżennych i niezamężnych krewnych. — Zrobiła pauzę, by pozwolić Elizabeth wybuchnąć radością, ale dziewczynka tylko wpatrywała się w nią pytająco. — Posag, Elizabeth. Otrzymałaś posag. I to hojny.

Elizabeth zapiszczała, klasnęła niczym rozbawione dziecko i zaczęła radośnie podskakiwać. Tym razem Nerissa nie próbowała przerywać tego wybuchu emocji. Miesiące oszczędzania, ciułania i błagań wreszcie się opłaciły. Elizabeth wyjdzie za mąż i cała socjeta Zachodniej Marchii znów ujrzy Nerissę Natoli z dumnie podniesioną głową.

— Posag! Wyjdę, jak przystało, za prawdziwego kawalera. — Elizabeth zaczęła robić piruety, liście jej sukni zawirowały dziko. Nerissa powstrzymała chęć uspokojenia siostrzyczki. Była to przecież chwila triumfu. Niech dziecko się wylata i wyskacze, jeśli musi..

— Maurice! — Elizabeth wrzasnęła tak głośno, że Nerissa aż się skrzywiła, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, dziewczynka złapała ją za rękę i wyszczerzyła w radosnym, promiennym uśmiechu.

— Może wyjdę za żołnierza? Podobno kapitan Donne szuka żony, a jest przystojny. A może za dworzanina? Raymond Haston przetańczył ze mną pół nocy na ostatnim balu u madame Whittington i chyba mu się podobam. A Celeste mówi, że na bal kostiumowy

madame Lancaster przybędzie kilku kawalerów z Entsteig, na pewno znajdzie się wśród nich ktoś odpowiedni...

Nerissa przytaknęła dziewczynce z roztrzepaniem. Niedługo nadejdzie pora na wybranie męża, pomyślała i uśmiechnęła się z nad ramienia Elizabeth do Maurice'a, który kuśtykał do nich z przejęciem, trzymając lampę.

— Och, muszę natychmiast powiedzieć Maurice'owi! Muszę... Maurice! — Elizabeth odwróciła się od Nerissy z takim impetem, że niemal wpadła na starego lokaja, który wyciągnął rękę, by złapać dziewczynkę. Elizabeth potknęła się o rąbek własnej sukni i desperacko uczepiła ramienia mężczyzny. Oboje stracili równowagę. Upuszczona przez Maurice'a lampa rozbiła się o kamienną podłogę, rozlewając między nimi płonący olej.

Nerissa krzyknęła, ale zaraz się opamiętała. Elizabeth i Maurice ostrożnie cofnęli się od ognistej kałuży. Wyglądali jak wystraszone dzieci. Tańczące płomienie niemal ją zahipnotyzowały, ale Nerissa ocknęła się szybko i rzuciła do Maurice'a:

— Miotła. Idź po miotłę i zgaś ogień.

Służący pokuśtykał, a Nerissa rozejrzała się, by sprawdzić, czy w pobliżu oleju nie znajduje się nic łatwopalnego. Potem zwróciła wzrok na Elizabeth, która leciutko drżała ze strachu, i zmusiła się do uśmiechu.

— Już dobrze, Elizabeth. Wszystko będzie...

Przerwała, gdy ujrzała smużkę dymu u dołu kostiumu. Jeden z liści się tlił. Nerissa patrzyła, jak zapala się jasnym, żywym płomieniem. Ogień powędrował wzdłuż papieru i przeskoczył na kolejny liść. Zanim Nerissa ocknęła się z transu, w płomieniach stanęło ich pół tuzina. Teraz krzyknęła naprawdę donośnie i ruszyła wokół płonącej kałuży oleju do Elizabeth, która również dostrzegła płomienie na swojej sukni. Zanim starsza siostra

zdążyła dobiec, dziewczynka zawyła ze zgrozą i odskoczyła od ognia. Rozniecone płomienie momentalnie objęły połowę łatwopalnego stroju. Elizabeth wpadła w panikę i pognała w głąb korytarza krzycząc dziko. Starszej siostrze udało się dogonić i złapać miotającą się dziewczynkę, ale języki ognia lizały już twarz Elizabeth. Nerissa zaczęła gasić pożar gołymi rękami, na próżno. Elizabeth zawyła z bólu, gdy płomienie objęły jej włosy. Wyrwała się. Nerissa złapała za suknię i szarpnęła ze wszystkich sił. Stare szwy puściły, a uwolniona od płonącego stroju Elizabeth upadła na podłogę. Starsza siostra przyskoczyła, gasząc ogień w jej włosach. Wokół rozniósł się mdlący zapach spalonego ciała.

\*\*\*

Nerissa natychmiast posłała Maurice'a po uzdrowicieli. Ku jej uldze zjawili się bez zwłoki. Pracowali nad Elizabeth przez wiele godzin i uratowali jej życie, ale nie urodę. Twarz dziewczynki pokryta była czerwonymi, jątrzącymi się ranami, po których, jak powiedzieli uzdrowiciele, pozostaną blizny. Jej włosy zostały zgolone, pół głowy pokrywały pęcherze i zwęglona skóra. Elizabeth straciła jedno oko, brew opadła jej groteskowo na pusty oczodół. To, co zostało z jej ust, wykrzywione było w udręczony, makabryczny wyszczerz.

Nerissa siedziała przy łóżku aż do świtu, kiedy maści i leki pozwoliły w końcu Elizabeth zapaść w niespokojny sen. Starsza siostra zastanowiła się nad błędem, który popełniła. Potraktowała staruszkę zbyt lekkomyślnie — to było oczywiste. Co więcej, Carlotta odwróciła przeciwko Nerissie wszystkie jej życzenia. Przecież posag był zarówno dla niej, jak i dla Elizabeth. Nerissa zazgrzytała zębami z frustracji. Gdyby chodziło tylko o nią, nigdy więcej nie spotkałaby się z tą okropną starą kobietą. Wylizałaby się z ran i dożyła spokojnej starości w ubóstwie. Carlotta obróciła pragnienia Nerissy przeciwko niej i teraz Elizabeth cierpiała za to straszliwe katusze — i będzie cierpieć do końca swojego udręczonego życia, chyba że starsza siostra znajdzie sposób, by odczynić zło.

Dwa razy zaryzykowała dla bogactwa, którego tak rozpaczliwie pragnęła, i dwukrotnie na jej bliskich spadło nieszczęście. Stara wiedźma nie oszuka Nerissy po raz trzeci. Młodą wdowę naszała gorzka i zimna myśl — wiedziała, co musi zrobić. Dziś wieczorem Nerissa będzie gotowa. Dziś wieczorem podniesie stawkę. Jednak tym razem nie będzie się liczyło, czy wygra, czy przegra.

\*\*\*

Maurice łypał zza ciężkich draperii na ulicę niczym podstarzały jastrząb. Obwiniął się za to, co spotkało Elizabeth. Nerissa starała się go pocieszyć, nie mogła jednak wyjawić mu prawdy o tym okropnym wypadku. Teraz stał na posterunku niczym żołnierz i wypatrywał ciemnego powozu. Czekał wraz ze swoją panią. Nawet jeśli uznał za dziwne, że Nerissa zabawia gości i gra w karty w obliczu dwóch tak ogromnych tragedii, nie dał tego po sobie poznać.

Nerissa powstrzymała się przed nalaniem sobie kolejnej czarki wina. Raz jeszcze pomyślała o zbliżającej się wizycie Carlotty. Przyszło jej do głowy, że nie *musiała* znowu grać ze staruchą. Mogła ją odprawić. Ale to oczywiście nie będzie konieczne. Carlotta przybędzie tylko wtedy, kiedy Nerissa będzie tego chciała. A Nerissa wiedziała, że tak na pewno się stanie.

Usłyszała, jak zegar na wieży w mieście wybija pełną godzinę, i zadrzała. Zastanowiła się, z jakiego zrujnowanego zamczyska, z jakiej zagrzybionej nory wypełzła stara kobieta. Pojęła, że to, co stało się, kiedy wygrała z Carlottą w karty, było zapewne o wiele łaskawszym losem od tego, który stałby się jej udziałem, gdyby przegrała. Przypomniały jej się szeptane opowieści o sercach wyrywanych ofiarom żywcem, ale Nerissa odepchnęła te myśli. Carlotta wkrótce przybędzie i młodsza kobieta musiała zachować trzeźwość umysłu. Staruszka była niczym demon, którego można wezwać wymawiając tylko jego imię. Nerissa po cichu przesyłabizowała imię staruchy, wyobrażając sobie, że wzywa wstrętnego, plugawego ducha z najohydniejszej kloaki.

— Madame — wychrypiał Maurice. — Przybyła.

Uśmiech Nerissy zamienił się w grymas ponurej determinacji.

— Doskonale, Maurice. Wpuść ją. — Nerissa odchyliła się w krzesło i znów zastanowiła nad kartami. Już dwukrotnie pozwoliły jej wygrać, a mimo to za każdym razem straciła więcej, niż zyskała.

Dzisiejszego wieczoru jednak będzie inaczej, pomyślała i nalała sobie czarkę wina. Dzisiaj, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, przestanie się liczyć, że to niemal ostatnia butelka wina w domu. Nerissa upiła aromatycznego trunku. Oczywiście z Carlottą — tym demonem, czarownicą czy kimkolwiek była — nie można mieć pewności, że sprawy *rzeczywiście* pójdą zgodnie z planem. Nerissa była jednak zdeterminowana. Podjęła decyzję i teraz nadeszła pora, aby działać. Ustawienie Maurice'a przy oknie było otwierającym ruchem Nerissy, jej gambitem. Dziś wieczorem nie da się zaskoczyć.

Zamiast pukania do drzwi, Nerissa usłyszała znajome, ciężkie staccato tej okropnej hebanowej laski, uderzającej o marmurową posadzkę. Niemożliwe, by Maurice tak szybko zszedł, Nerissa nie usłyszała znajomego skrzypienia wielkich dębowych drzwi. A mimo to Carlotta była już w domu i tłukła się po schodach.

Nerissa słuchała, jak stukot, dobiegający zza drzwi, coraz bardziej się zbliża. Potem dobiegło pośpieszne szuranie Maurice'a. Carlotta wpadła do pokoju, a Maurice dość zbytecznie obwieścił:

— Madame Carlotta przybyła.

Nerissa celowo nie wstała, by przywitać gościa. Opadła głębiej w fotel. Wyczuła, że Carlotta pragnie gry równie mocno, co ona. Nerissa postanowiła, że powoli, by tym razem to starsza kobieta przeprowadziła wstępne uprzejmości.

Carlotta w żaden sposób nie okazała, że uznała to za zniewagę, ale Nerissa zbyt dobrze znała się na szlacheckiej grze pozorów, by się na to nabrać. Starucha przysiadła ze stęknięciem, oparła dłonie o laskę. Nerissa wreszcie podniosła oczy z nad kart, po czym uśmiechnęła się szeroko i nieszczerze.

— Wina?

Carlotta odwzajemniła uśmiech, tylko lekko odsłaniając zęby.

— Dziękuję. Nie.

Kobiety patrzyły na siebie przez chwilę. Nerissa szybko oszacowała Carlottę. To nie była już rumiana wdówka, którą pierwszy raz widziała w powozie. Policzki starszej kobiety zapadły się, usta miała spierzchnięte, a zęby... zęby jakby ostrzejsze. W jej oczach widoczny był lekki błysk desperacji i głodu. Nerissie przyszło do głowy, że minione dni musiały być ciężkie dla tej sędziwej istoty. Poświęciła wszystkie siły, by sprowadzić ogromne i straszliwe cierpienie na dom Nerissy, i nie zyskała nic w zamian. Młodsza z kobiet pociągnęła kolejny łyk wina, pozwalając, by cisza zawisła w powietrzu. Matka nauczyła ją, że straszliwym błędem było okazać przeciwnikowi, jak bardzo się czegoś pragnie — „przymus to słabość”, powiedziała. Jednak Nerissa wiedziała po sposobie, w jaki Carlotta kręciła niespokojnie wysuszonymi dłońmi po lasce, że starucha dotkliwie odczuwała znaczenie dzisiejszego wieczoru. Dobrze, ponieważ Nerissa będzie mogła to wykorzystać.

Młoda kobieta podniosła obitą aksamitem szkatułkę na biżuterię i otworzyła ją, by Carlotta mogła obejrzeć zawartość.

— Stawką były już słowa i obietnice, ale nie rodzinne kosztowności, diamenty i złoto. Czy na pewno nie wolisz zagrać o bardziej... znaczącą pulę?

W oczach Carlotty zabłysła jakby panika. Zaciśnęła zęby, ale zaraz uśmiechnęła się pobłaźliwie.

— Nie, moja droga. To nie przejdzie. Jeśli mam spełnić twoje najskrytsze pragnienie, musisz mi zaoferować to, co masz najcenniejsze. — Śmignęła językiem po ustach z gadzią zręcznością, a Nerissa wyobraziła sobie, że jest rozwidlony i że kobieta syczy. Przytaknęła na znak, że się zgadza.

Carlotta odsłoniła zęby w szczerym, lecz głęboko niepokojącym uśmiechu.

— O co więc dziś zagramy? Czego pragniesz dzisiejszego wieczoru najbardziej?

Nerissa uśmiechnęła się lekko, lecz serce waliło jej mocno. Nie miała żadnych wątpliwości, że kobieta odbierze swoje, nawet jeśli przegra. Odezwała się z pozorną nonszalancją, lecz ostrożnie dobrawszy słowa.

— Chcę jedynie, aby Elizabeth znów była szczęśliwa i piękna.

Carlotta nabrała tchu, by odpowiedzieć, ale Nerissa powstrzymała ją podnosząc palec.

— Ale zagram dzisiaj pod warunkiem, że Elizabeth odzyska swoje szczęście i urodę na czas gry, dopóki nie odwrócę ostatniej karty.

Carlotta popatrzyła na nią zdezorientowana.

— Chcesz odebrać wygraną, zanim wygrasz? Nonsens.

— Skoro możesz spełnić to życzenie, to możesz je także odebrać, jeśli przegram. — Nerissa uśmiechnęła się niewinnie. — Proszę jedynie o krótką chwilę radości i piękna dla Elizabeth. Chyba, że wolisz zagrać o mniejszą stawkę? — Machnęła ręką w kierunku



otwartej szkatułki z biżuterią. Carlotta pokręciła głową, wyraz jej twarzy zdradzał rozdarcie między gniewem a niepokojem.

— Nie. Oczywiście, że nie. Ale prosisz o zbyt wiele. Nie możesz odebrać wygranej, zanim jej nie zdobędziesz.

Nerissa poczuła się, jakby balansowała na skraju przepaści. Determinacja Carlotty, by postawić na swoim, przeciwko jej oczywistemu pragnieniu. Młodsza kobieta uśmiechnęła się z łatwością w wystudiowany sposób. Dostrzegła niepewność w spojrzeniu Carlotty, nerwowe przebieranie palcami, skulone w chciwej pozie ramiona. Choć wiedźma starała się to ukryć, była żywym przykładem kogoś, kto czuje przymus.

Nerissa wpatrywała się wytrwale w Carlottę, po czym wzruszyła ramionami jakby w akcie rezygnacji i znów wskazała na szkatułkę. Przechyliła porozumiewawczo i bezczelnie głowę na ramię, zachęcając przeciwniczkę, by przyjęła biżuterię i bibeloty.

Carlotta zawrzała i obnażyła zęby.

— Niech będzie. — Klasnęła głośno i Nerissa westchnęła mimowolnie. Lampa zamigotała, oczy Carlotty zaświeciły niczym węgielki. Stara kobieta uśmiechnęła się zwycięsko i drapieżnie, a Nerissa starała się zachować spokój. Carlotta wyglądała na bardziej zwiędłą i zmarniałą niż przed chwilą. Jeszcze nigdy jednak nie wyglądała groźniej.

W korytarzu natychmiast rozległ się tupot małych stóp. Carlotta nadal wpatrywała się w Nerisę z uśmiechem satysfakcji. Młodsza kobieta odpowiedziała dobrotliwym uśmiechem, jakby przyjmowała ulubionego gościa na kolacji. Skręciło ją w żołądku, ale z jej twarzy biła uprzejmość i kurtuazja.

Drzwi otworzyły się na oścież, ale żadna z kobiet ani drgnęła. Elizabeth tylko w halce podbiegła do Nerissy, jej złote warkocze opadały lekko na ramiona, delikatne oblicze było bardziej promienne i piękne niż kiedykolwiek.

— Och, Nerisso, miałam przedziwny sen. Śniło mi się, że... że... ojej... — zachichotała, przykładając dłonie od ust. — Zapomniałam, co to było.

Nerissa w końcu odwróciła wzrok i spojrzała na nią starając się zachować zwyczajnie.

— To bardzo zabawne, moja droga Elizabeth. Obawiam się jednak, że mam teraz ważnego gościa.

Elizabeth po raz pierwszy spotkała Carlottę i na jej widok cofnęła się nieznacznie.

— Och, przepraszam, że przeszkadzam. Co ja sobie myślałam? — Nie wiedziała, co powiedzieć, i wyraźnie przestraszyła się tej strasznej, obcej kobiety, ale była zbyt zdumiona, by przerwać. — To ja... ja już sobie pójdę?

Stara kobieta spojrzała na Elizabeth i dziewczynka schowała się za fotelem Nerissy.

— Tak, Elizabeth. — Carlotta zacisnęła palce na główce hebanowej laski. — Pożegnaj się z siostrą.

Nerissa zmrużyła oczy, a Carlotta wyszczerzyła okrutnie zęby, porzucając wszelkie pozory grzeczności. Młodsza kobieta wpatrywała się w starszą trochę dłużej, a potem odwróciła ze szczerym i pełnym miłości uśmiechem do swojej zaniepokojonej siostrzyczki.

— Do widzenia, Elizabeth — wyszeptała. Elizabeth mimowolnie się cofnęła.

— Do widzenia — odpowiedziała niepewnie i odwróciwszy się, niemal wybiegła z pokoju.

— Zaczynamy. — Carlotta przełożyła talię.

Nerissa zawahała się, po czym dobrała kartę. Kiedy na stole leżało sześć kart, znów poczuła wątpliwości. Stłumiła je, zdeterminowana, by doprowadzić sprawę do końca. Odsłoniła kartę po prawej i opanowała ekscytację na widok biskupa gwiazd. Carlotta mruknęła cicho z niezadowolenia i odwróciła piątkę węży. Spojrzała na Nerissę frenetycznie. Młodsza kobieta powstrzymała się, by odwrócić wzrok.

Wyciągnęła niepewnie rękę, odwróciła kartę i usłyszała niegrzeczny chichot Carlotty. Dwójka lwów niewiele pomoże. Nerissa spojrzała na szkatułkę z kosztownościami, gdy Carlotta przesuwała dłonią nad swoimi dwoma pozostałymi kartami i w końcu wybrała jedną.

Zapiała z zachwytu, gdy dobrała archanioła gwiazd. Zachichotała i zaczęła kołysać się w fotelu, a Nerissa poczuła zawrót głowy. Zerknęła na swoją ostatnią kartę wiedząc, że i tak nie ma znaczenia, co tam znajdzie. A mimo to...

— No dalej, kochana. — Carlotta nawet nie zadała sobie trudu, by ukryć swoją okrutną radość. — Odwróć ją. Zakończmy to już, hm?

Jej uśmiech był drapieżny. Nerissa zaczęła się zastanawiać, jak stara wiedźma odbiera ludziom serca. Czy wysysała je przez usta? Rozrywała pierś tymi szponiastymi palcami? Czy może przegryzała się przez mostek niczym odrażający, olbrzymi szczur? Potrząsnęła głową, żeby odegnać te okropne obrazy i uśmiechnęła się uprzejmie.

— Oczywiście nie jest jeszcze za późno, by ogłosić remis. Lub zmienić stawkę... — Ponownie podniosła szkatułkę i przesunęła palcem po szafirze osadzonym w grzebieniu i po klejnotach w rękojęści sztyletu.

— Nie — rzuciła starsza kobieta i pochyliła się w fotelu. — Zgodziłaś się. Przegrałaś. Teraz odwróć kartę i zakończmy tę grę.

— Tak — w głosie Nerissy zabrzmiała czysta stal. — Zakończmy tę grę.

Szybkim ruchem wyciągnęła sztylet z pochwy. Carlotta wrzasnęła i podniosła laskę, aby odbić cios. Z rączki buchnął nienaturalny płomień, ale Nerissa odwróciła ostrze i wbiła je we własną pierś. Szkarłatna krew splamiła karty. Carlotta cofnęła się, warcząc z wściekłości. Jasna krew z tętnicy zalała stół strugami, które powoli zaczęły słabnąć. Oczy Nerissy zmętniały, opadła na oparcie fotela. Krew sączyła się teraz powoli i wsiąkała w zdobioną brokatem suknię.

Carlotta siedziała nieruchomo, oddychając głośno i płytko, rozwidlonym językiem oblizując łuskowate usta. Wzrokiem błędziła między stygnącymi zwłokami a niedokończoną partią na stole.

Gdzieś z głębi domu dobiegał stłumiony tupot stóp Elizabeth i Carlotta z rosnącym obrzydzeniem pojęła, że czar, który rzuciła na dziewczynkę, będzie trwać, dopóki gra nie zostanie ukończona. Wiedźma zasyczała i sięgnęła ku karcie Nerissy, ale zatrzymała się wpół ruchu. To nic nie da. Zasady gry były ustalone, nie mogła już ich zmienić.

„Dopóki nie odwrócę ostatniej karty”, brzmiały słowa Nerissy.

Z wysiłkiem Carlotta podniosła się i oparła ciężko o laskę.

— Dobrze rozegrane, moja droga. Naprawdę dobrze rozegrane.

Odwróciła się od splamionych krwią kart i powolnym krokiem wykuśtykała z pokoju.